

„Wiedza jest lepszym oparciem
dla polityki, niż ignorancja”
(Nicholas Wade)

Wprowadzenie, czyli oczekiwanie na Demiurga.

Antropolodzy zwracają uwagę na coś, co jest stałym składnikiem wiedzy obiegowej świata Zachodu i co wydaje się tam czymś tak oczywistym, że niewymagającym głębszej refleksji. Zauważają, że kryje się w nim stale powtarzający się błąd. „*Wspólnota zasad postępowania ludzkości istnieje, spoczywa na głębokości kilku tysięcy lat skumulowanej ewolucji kulturowej i jest z trudem zauważalna dla pojedynczych pokoleń*”.¹ Stwierdzenie odnosi się do tego, że o człowieczeństwie w jego społecznym wymiarze i - tym samym - o ewolucji ludzkości w pełnym tego słowa znaczeniu, zwykło się mówić w odniesieniu do ostatnich kilku tysięcy lat istnienia wielkich cywilizacji i zgodnie z doświadczeniem akurat żyjącego pokolenia. Tymczasem, oceny budowane z perspektywy jednej generacji, z samej istoty nie mogą być zgodne z rzeczywistością dziejową. Więcej, zrozumienie istotnych różnic pomiędzy wiedzą obiegową, a prawdziwą treścią wielkich procesów, prowadzi do wniosku o dramatycznej rozpiętości pomiędzy tymi zupełnie odrębnymi przestrzeniami powstawania poglądów i z góry dyskwalifikuje oceny – polityczne, kulturowe i gospodarcze, jeśli są budowane w reakcji na bieżące wydarzenia, bez refleksji o ich źródłach tkwiących w dalszej przeszłości. Komentatorzy codziennych wiadomości nie bardzo wtedy wiedzą, co czynić z wcześniejszymi dwustoma tysiącami lat historii *homo sapiens*, czyli tej, poprzedzającej powstanie świętych pism, systemów religijnych i eksplozji kultury, będącym przecież elementem tej samej ciągłości dziejów. Więc je pomijają lub poświęcają niewiele uwagi. Przeszłość wykraczająca poza świat dziadków wydaje się współczesnym tak odległa, że bez znaczenia. Tymczasem, nie da się przyjąć domniemania, że dwieście tysięcy lat kształtujących ludzkość tak, by mogła budować i rozwijać wielkie cywilizacje, nie miało większego znaczenia dla współczesności, a wszystko, co ważne wydarzyło się dopiero po wybudowaniu piramid i Sfinksa. Przecież, sama epoka cywilizacji nie mogłaby się rozpocząć, gdyby nie wcześniejsza ewolucja uczłowieczania *homo sapiens*. Narasta przekonanie, że różnice pomiędzy wielkimi kulturami współczesności, które pozwalają się dzisiaj dostrzec i zidentyfikować, sięgają źródeł mieszczących się w prehistorii, w okresie powstawania języków, czyli wtedy, gdy ludzie nie znali jeszcze pisma, rolnictwa i życia osiadłego.

W kwestii przyczyn głębokiego zróżnicowania cywilizacyjnego mieszkańców globu, dominowało dotąd przekonanie o kluczowym znaczeniu warunków geograficzno-przyrodniczych. Właściwie trudno jest podważyć jego logikę, a nawet znajdować argumenty na poszukiwanie źródeł zjawiska gdzieindziej, skoro pogląd jest powszechnie podzielany od czasów starożytnych, a jego naturalność nabrała trwałego uroku ukrytego we względnej łatwości odpowiedzi na zadane pytanie. „*Ludzkie fizjonomie – pisał jeszcze w starożytności Hipokrates - można podzielić na lesisty i bogaty w wodę typ górski, typ będący produktem lichej, bezwodnej gleby, typ łąkowo-bagnisty, typ z osuszonych i przetrzebionych nizin. (...) W większości wypadków stwierdzimy, że ludzkie ciało i charakter różnią się stosownie do natury kraju*”.² W dwa tysiące lat później, teza zostanie podtrzymana przez naukę. „*Historia*

¹ B. Chapais, *Primeval Kinship: How Pair-Bonding Gave Birth Human Society*, Harvard 2008, s.4.

² Hipokrates, *Wpływ atmosfery, wód i położenia*, cyt. za A. Toynbee, *Hellenizm. Dzieje cywilizacji*, Warszawa 2002, s. 65.

zna rozmaite ścieżki powstawania odmienności ludów, które sprowadzają się do różnic ich środowiska przyrodniczego, nie zaś odmienności biologicznych”.³ Klimat, geografia i przyroda, to ważne elementy, oddziałujące na kształtowanie się obyczajów, ale przekonanie nie jest też wolne od sprzeczności. Nie ma odpowiedzi na pytanie, z jakiej to przyczyny Europa i Azja Wschodnia, będące podobnie położone i podobne pod względem klimatu i przyrody, dały diametralnie odmienne efekty kulturowe. Aż do czasów najnowszych, to Zachód dominował nad Środkowym i Dalekim Wschodem, a nie na odwrót. Społeczeństwa tego regionu jeszcze do niedawna nie potrafiły zbudować systemu, który pozwoliłby im na realne partnerstwo i konkurencję. Te możliwości otworzyła dopiero, co samo w sobie jest znamienne, westernizacja. Musiał więc brać w tych procesach udział jakiś inny czynnik, którego wagi jeszcze nie rozumiemy i który nierówno obdzielił ludzi różnych zakątków globu. Mogły mieć znaczenie również i mutacje genetyczne. Nicolas Wade posługuje się w argumentacji wspierającej „opcję genetyczną” przykładem udanej hodowli dwóch odmian szczurów – jednej łagodnej i przyjaznej człowiekowi, drugiej agresywnej. Ludzie mają też doświadczenie w hodowaniu psów obronnych, dobieranych do reprodukcji pod kątem stopnia ich agresywności lub też innych oczekiwanych cech. Nicholas Wade wyjaśnia czynnikiem ukrytego doboru zjawisko, które nazywa „nadinteligencją” społeczności żydowskiej w porównaniu z innymi narodami.⁴ Lekceważy przy tym ważną różnicę pomiędzy hodowlą zwierząt, a dobieraniem się ludzi. Pierwsza jest świadomą decyzją hodowcy, a zwierzę traktowane wyłącznie przedmiotowo. Dobór pomiędzy ludźmi odbywa się albo, jak w społeczeństwach Zachodu, w sposób spontaniczny, albo też, jak w świecie islamu, w drodze kulturowo utrwalonej przedmiotowości kobiet. W jednym i drugim przypadku, nie jest to jednak postępowanie prowadzące do uzyskania oczekiwanych cech genetycznych. W tym względzie decyduje, prawda, że w każdym z nich inaczej, ale z całą pewnością przypadek. Nie da się obronić tezy, że w świecie, którego cechą było niezamierzone i przypadkowe mieszanie się genów, można wyciągnąć tego rodzaju wnioski i do tego wnioski oparte na statystyce, której nigdy nie było i nie ma nadal, bo i rzecz jest tylko domniemaniem. Przypadek społeczności żydowskiej jest absolutnym wyjątkiem, albowiem nie ma w świecie innych rozwiniętych społeczeństw, które przywiązywałyby tak wielką wagę do swoistego „chowu wsobnego” (*inbreeding*). Tyle, że nawet i ten argument staje się słaby w obliczu znacznych różnic definicji pochodzenia etnicznego i problemów adaptacji w obcym środowisku, które pojawiły się przed społecznością pochodzącą z niegdysiejszej Ziemi Obiecanej.

Nie jest wykluczone, że mutacje genetyczne, które miały miejsce w okresie wędrówek ludzkości, mogły generować odmienności w poziomie agresywności ludzi, czy też ich aktywności poznawczej. Czy jednak w okresie Walczących Królestw, przyczyną podboju i zjednoczenia w jednolite państwo chińskie przez władców królestwa Qin, położonego na pograniczu terenów koczowniczych oraz wczesne powstanie potężnego imperium, była ich większa, niż u innych narodów „genetyczna agresywność”, czy też logistyczna przewaga w postaci dostępu do wielkich stad koni, spełniających wtedy rolę wojennej „pięści uderzeniowej”? Tego nie wiemy i zapewne się już nie dowiemy. Oblicza się, że najślawniejszy wojownik wszechczasów – Czyngis-chan pozostawił po sobie populację

³ J. Diamond, *Guns, Germs, and Steel*, New York 1997, s. 25.

⁴ Jako dowód autor wskazuje nieproporcjonalnie wysoką liczbę Nagród Nobla, przypadającą na laureatów pochodzenia żydowskiego. Teza wydaje się być ryzykowna, a sam powołuje się na przeczące jej liczby: w roku 65 n.e. liczba żydowskich mieszkańców Rzymu wynosiła 5.5 miliona, czyli niemal 10% całej ludności Imperium. W ciągu następnych sześciuset lat, przy znacznym ogólnym wzroście liczby mieszkańców, spadła pięciokrotnie - do 1.2 miliona, stając się już tylko tylko marginesem, ale nie dominantą. Autor przypisuje to masowej konwersji na chrześcijaństwo, tyle, że rodzi się wtedy pytanie o to, gdzie się podziały geny konwertytów i czy miały one może jakiś związek z resztą noblistów? Zob. N. Wade, *A Troublesome Inheritance. Genes, Races, and Human History*, New York 2014, s. 211.

kilkuset tysięcy potomków, czy można jednak na tej podstawie stwierdzić, że świat jest pełen ukrytych „czyngis-CHANÓW”? Tak, czy owak rozumowanie mające klasyfikować ludzi wedle ich dziedzictwa genetycznego niebezpiecznie przybliży się do rasizmu.

Bezpośrednią przyczyną opinii o głębokich powiązaniach współczesnych kultur z ich prehistoryczną przeszłością, była próba odpowiedzi na dręczące ludzi pytanie o to, czy wyraziste różnice pomiędzy wielkimi cywilizacjami, dotyczą tylko obyczajów i sposobu codziennego życia, czy też również takich, które prowadziłyby do odczuwania sukcesu przez jedne z nich, a upokorzenia, czy nawet klęski przed drugie. Inaczej mówiąc, idzie o zrozumienie przyczyny odmiennej wrażliwości ludzi na otaczający ich świat oraz różnych poziomów skuteczności ich społeczeństw w konfrontacji z innymi. Niektóre, jak islam, początkowy sukces zamieniły w stagnację i pogłębiającą się frustrację, inne, jak Zachód - w stały rozwój i ekspansję. Zachód jest sam w sobie fenomenem, tyle, że dotąd nierozpoznanym nawet przez samego siebie. „*W historii cywilizacji*” – zauważa Ferguson – „*nie podchodzi się z taką lekkością do najistotniejszej kwestii, jaką było stopniowe podporządkowanie po roku 1500 świata Zachodowi. Tymczasem, to jedna z najpilniejszych spraw do wyjaśnienia. (...) To jest też, być może, największe wyzwanie, któremu historycy muszą sprostać*”.⁵ Odpowiedź na pytanie, to nie sprawa z przestrzeni samej tylko nauki. Idzie o to, że precyzyjna analiza zagadnienia mogłaby zrewolucjonizować zarówno naszą własną samoocenę, jak i ułatwić zrozumienie wydarzeń, które przyniesie przyszłość.

Nie tylko ludzie żyją w zwartych społecznościach. Żyją w nich również zwierzęta i owady – mrówki, pszczoły i netoperze. Sam fakt formowania społeczności nadającej jej siłę ze skumulowanej energii jednostek, nie jest w przyrodzie niczym nadzwyczajnym, skoro nie zmieniają swej struktury od milionów lat. Ludzie tym się różnią od zwierząt i owadów, że w pierwszym rzędzie dążą do kumulacji korzyści jednostkowych, wspomagając to wykorzystaniem wiedzy własnego otoczenia. Ale i to zjawisko jest rodzajem odpowiedzi na wcześniej postawioną kwestię. Skoro pożądanie wiedzy jest do dzisiaj znacznie zróżnicowane oraz wielostronne i uzależnione od tradycji kulturowej to, jaki jest tego mechanizm? Istotne w tej przestrzeni są otrzymane w spadku po przodkach i społecznie wyuczone matryce zachowań, które odgrywają w rozwoju społeczeństw decydującą rolę. Inaczej niż w mrowisku, gdzie odruchy jego mieszkańców są zdominowane przekazem genetycznym, odbierane biernie i niepodlegające zmianie, w społeczeństwach ludzi ewoluują w zależności od intensywności ich własnego udziału i osiągniętego poziomu wiedzy.

Ewolucja skazała człowieka na szczególny stosunek do zajmowanego przezeń środowiska. W ciągu setek tysięcy lat od pojawienia się pierwszego *homo sapiens* nie zmienia się budowa jego ciała, ani trwałe cechy fizyczne. Zmieniają się natomiast jego społeczne odruchy oraz poziom zrozumienia własnego otoczenia. Wniosek jest jeden. Powszechność szacunku pośród ludzi dla wiedzy, jest bezdyskusyjna, ale jej rodzaj i zakres wszędzie inny i uzależniony od formuły dziedzictwa kulturowego. Przyczyna zjawiska, które wydaje się być kluczem do sukcesu jednych i zacoferania drugich, nie ma związku z mapą genetyczną człowieka, lecz jest rezultatem ewolucji kulturowej, społecznych odruchów i kierunku oraz siły presji otoczenia. A tutaj, pomimo sugestii zajmujących się zagadnieniem niektórych specjalistów, geny mają niewiele do powiedzenia. Mają zapewne wpływ na kształtowanie się wielu społecznych zachowań, ale nie jest to wpływ decydujący i nie da się tego wprost związać z poglądami ludzi na otaczający ich świat. Interesującego przykładu używa cytowany Nicholas Wade, zauważając, że losy wielkich wynalazków, które są wszechstronnie udokumentowane, świadczą o wielkich różnicach podejścia do kwestii ich roli i znaczenia.⁶ Teleskop, kiedy tylko został wynaleziony, został w Europie natychmiast skierowany na rozgwieżdżone niebo i przyczynił się do odkryć Galileusza i kopernikańskiego przewrotu,

⁵ N. Ferguson, *Civilization: The West and the Rest*, London 2011, s. 18.

⁶ N. Wade, *A Troublesome Inheritance. Genes, Races, and Human History*, New York 2014, s. 216-217.

które miały trudny do przecenienia wpływ na poznanie miejsca Ziemi we Wszechświecie i eksplorację nieznanych dotąd Europejczykom terytoriów zamorskich. W tym znaczeniu, był również stałym towarzyszem ich ekspansji kolonialnej. W podobnym okresie, wynalazek został zaprezentowany przez angielskiego ambasadora samemu Szach-Dżachanowi, władcy północnoindyjskiego państwa, zwanego Imperium Wielkiego Mogoła. W żadnym stopniu nie zmieniło to opinii muzułmańskich uczonych, że ziemia jest płaska, a obserwacje nieba użyto do zwiększenia precyzji ustalania świętych dat kalendarza księżycowego, którym islam posługuje się do dzisiaj. Nie posłużyły już do niczego więcej. W tym samym czasie, teleskop został przez jezuickich misjonarzy z Europy zaprezentowany cesarzowi Chin. Ci, w jego obecności przeprowadzili eksperyment, dowodzący, że w przewidywaniach długości zbliżającego się zaćmienia słońca, uczeni chińscy pomylili się wielokrotnie, ustalając jego trwanie na dwie godziny, podczas gdy jezuici, precyzyjnie przewidzieli je na zaledwie dwie minuty. Zamiast nagrody, zostali wtrąceni do więzienia, a przełożonego zakonu od wykonania kary śmierci uratowało tylko trzęsienie ziemi.⁷ Sprawę podsumował wtedy cesarski uczonek: „*lepiej nie mieć dobrej astronomii, niż być w konieczności znoszenia obecności ludzi Zachodu*”.⁸ Wedle Wade’a, zarówno muzułmanie, jak i dawni Chińczycy cierpieli na syndrom „deficytu ciekawości”, który jest obcy Zachodowi praktycznie od jego greckich początków. Jednak, nadal nie wiemy, jakie czynniki spowodowały tak głębokie odmienności kulturowe. Wydaje się tylko, że nie wiemy tego z tej przyczyny, że sięgamy zbyt płytko. Nie ma jednak żadnych wskazówek, by poziom ciekawości był następstwem układu genetycznego.

Tym, co wydarzyło się w rozwoju ludzkości jeszcze przed pojawieniem się wielkich cywilizacji, zajmują się wyspecjalizowane dziedziny nauki - głównie antropologia i archeologia, ale nad kulturową stroną zjawiska i jego relacjami ze współczesnością intensywnie nie zastanawia się prawie nikt. Są traktowane jak niepozrozumiałe przewlekły epizod najbardziej prymitywnego okresu w dziejach i do tego mało znany z braku dowodów w postaci tekstów, bo też i pismo stało się dopiero domeną cywilizacji. Tymczasem, brak cywilizacji rolniczej w niczym nie dyskwalifikuje pradziejów ludzkości, ponieważ istnieje wiele innych czynników łączących je w całość z późniejszą ewolucją. Pierwoszorzędnym, było ukształtowanie się mowy, bez której pismo nie mogłoby w ogóle powstać. Bez możliwości komunikowania się ludzi za pomocą języka, ta „wspólnota zasad postępowania” nie miałyby szans się w ogóle pojawić i rozprzestrzenić. Kluczową kwestią, na którą pełna odpowiedź być może nigdy nie padnie, jest pytanie o to, na ile mowa, jaką posługują się wielkie grupy językowe, jest ich własnym tworem, a jej konstrukcja jakimś przypadkowym zbiegiem okoliczności, na ile zaś jest następstwem ewolucji, w której ramach wola samych użytkowników języka miała niewielkie znaczenie. Genom można przypisać ważną rolę w przestrzeni sposobów kształtowania strun głosowych i metod koordynacji wypowiedzianych dźwięków, ale do dostrzeżenia w nich źródeł odmienności samej konstrukcji używanych języków, ich gramatyki i poziomu użyteczności, droga jeszcze daleka.

W sukurs tym wszystkim rozterkom przyszło odkrycie w 2003 roku mapy genetycznej człowieka, lecz i ona może być zwodnicza, jeśli zapagniemy odnaleźć tam odpowiedź na najważniejsze pytania. Zauważyliśmy, że poszukiwanie odmienności jednych społeczeństw wobec innych na podstawie różnic ich układu genetycznego, może prowadzić do nowej odmiany rasizmu. Rasizmu cywilizowanego i naukowego, ale jednak rasizmu. Poza wszystkim, genetyka jest wiedzą biologiczną, a nie kulturową. Dzieci wielodzietnych rodzin dysponują z natury rzeczą podobną kompozycją genów. Jednak często zdarza się, że każde z nich ma zupełnie odmienny charakter, inny sposób reagowania na wydarzenia i w rezultacie całkiem odmienne życie. Teza, która się narzuca prowadzi raczej do konstatacji, że

⁷ Ibidem, s. 218.

⁸ Ibidem, s. 219.

powiązanie układu genetycznego człowieka z jego życiem duchowym jest nikłe lub wręcz żadne. Geny z pewnością mają wpływ na ciało i fizjologię człowieka, ale nie decydują o jego *psyche*.

Istnieją kwestie fundamentalne, a taką jest wciąż zadawane pytanie o przyczyny nierównomiernego rozwoju świata i brak poczucia globalnej wspólnotowości. Próbuje rzucić światło na to zagadnienie dochodzą do dwóch krańcowych wniosków: (i) różnorodność świata jest skutkiem istnienia odmiennych tworców kulturowych zwanych cywilizacjami, a cała istota różnic tkwi w stopniu ich sprawności, czego źródła tkwią w bliższej i dalszej historii; (ii) istotą zjawiska są wrodzone i niejako „nadane przez naturę” właściwości genetyczne, niejednakowe wyposażenie ludów w inteligencję, zaradność i organizacyjną sprawność. Słabością pierwszej jest ograniczenie czasowe, ponieważ dzieje cywilizacji, to zaledwie kilka ostatnich tysięcy lat, a ludzkość liczy ich wielokrotnie więcej, bo aż dwieście tysięcy lat. Druga, jak zauważyliśmy, ęci łatwością analityczną, ale niebezpiecznie zbliża do teorii rasowej. Czyhają tam również inne pułapki i niespodzianki, ponieważ wraz z rozwojem genetyki pojawia się pokusa dopatrywania się źródeł wszystkich ludzkich zachowań w genach, a więc w „czynniku obiektywnym” i od ich nosicieli niezależnym. To prosta droga do uwolnienia ludzi od poczucia winy za skutki własnych czynów. Tymczasem, istotą wznoszenia się człowieczeństwa na coraz wyższy poziom, jest właśnie to – umiejętność odróżniania złego uczynku od dobrego. Nicholas Wade zarzeka się, że jest daleki od rasizmu, jednak używa w argumentacji pojęcia „rasa”, jako określenia, mającego wyjaśnić zróżnicowanie genetyczne wielkich jednostek kulturowych i nie waha się przypisać mu podstawowego znaczenia w tej przestrzeni.⁹ Rozumowanie przedstawione w dalszych rozdziałach jest dalekie od uznania prymatu biologiczno-genetycznych źródeł zróżnicowania wielkich kultur ludzi, ze względu na fakt, że w przestrzeni cywilizacyjnej nie mamy do czynienia z zestawem indywidualnych, czy zbiorowych map genetycznych, lecz z trudnymi do zdefiniowania matrycami kulturowymi, niemającymi wiele wspólnego z biologią. Są tworamami zbiorowej, a nie indywidualnej mentalności, przyjmowanej w ślad za obyczajowymi wymogami otoczenia, nie zaś dziedziczone wraz z genami przodków. Sprawą, na którą również postaramy się rzucić światło, jest materia, która się na te matryce składa, a to wymaga sięgnięcia do wydarzeń znacznie wcześniejszych, niż sam moment powstawania pierwszych cywilizacji. Nie podzielamy tezy, że pojawienie się odmienności kulturowych wśród ludzi jest prostym następstwem ich rozproszenia w rezultacie opuszczenia Afryki około pięćdziesięciu tysięcy lat temu. Genetycy, to prawda, dają świadectwo, że w tej wędrówce miały miejsce ważne „zakręty”, które cechowało powstawanie nowych kombinacji genów, zwanych genetycznymi mutacjami. Ich następstwem miało być również powstanie samych cywilizacji odmienne rozkładających własne systemy wartości. Rozproszenie i oddalenie jest jednym z argumentów zróżnicowania ludzi, tyle, że nie ma dowodów na tego rodzaju związek przyczynowo-skutkowy. Istnieją za to argumenty mocno takie domniemanie podważające.

Natęstwo tego rozumowania sprowadza się do tezy, dowodzącej o przemożnej sile wspólnotowej matrycy kulturowej i – w porównaniu z nią - nikłości znaczenia dziejących się aktualnie wydarzeń oraz równie niewielkiej roli tzw. wielkich jednostek, a nawet samych ludzkich genów, decydujących skądinąd o fizycznych cechach osobniczych. Życie człowieka, to przestrzeń zaledwie jednego pokolenia i z pozoru biegnie bez związku z doświadczeniem niemal dziesięciu tysięcy wcześniejszych generacji, od czasów pojawienia się gatunku *homo sapiens*, którego to wszystkie bez wyjątku złożyły się na kształt naszego świata. Z oczywistych przyczyn, obecnie żyjący ludzie są skłonni uznawać historię, której są świadkami za jedyną prawdziwą i taką, która ma bezpośredni i najmocniejszy wpływ na nich samych. Przekazują tę nabytą w ciągu życia wiedzę pokoleniu następnemu, z czego rychło

⁹ N. Wade, *A Troublesome Inheritance. Genes, Race and Human History*, New York 2014.

rodzi się międzypokoleniowy konflikt, ponieważ nowa generacja i tak nabiera własnej wizji otoczenia, a doświadczenia poprzedników blakną, by na końcu stać się bezprzedmiotowe. Jednak coś te pokolenia łączy. To coś, można nazwać ponadczasową wspólną cywilizacyjną. Refleksja poświęcona temu fenomenowi skłania do zadania ważnego pytania: skoro dwa kolejne pokolenia wraz z upływem czasu łączy ze sobą coraz mniej to, co łączy całe narody i wielkie kultury dysponujące historią, na którą złożyły się dziesiątki i setki pokoleń? Co je łączy, skoro na pierwszy rzut oka tak wiele je dzieli? Nasze rozważania będą poświęcone temu właśnie zagadnieniu, prowadząc do konkluzji, że oto na dzieje wielkich kultur, nazywanych cywilizacjami, składa się ogromna liczba nie tylko pokoleń samych ludzi – osób fizycznych, ale również ich doświadczeń, marzeń i osiągnięć w ramach wspólnej matrycy kulturowej. Można rzecz porównać do stale utrwalającego się kształtu, któremu wspólnie podlegamy wszyscy, z reguły zresztą nieświadomie, bo i sami go współtworzymy, choć zaledwie w mikroskopijnym zakresie. Wyjątkowość gatunku ludzkiego sprowadza się do tego, że jest on tej matrycy materiałem i równocześnie współtwórcą.

Pojęcie cywilizacji może być mylące, ponieważ odnosi się do stosunkowo niedawnej przeszłości. Dzięki analizie Samuela Huntingtona zostało rozpowszechnione na tyle, że bez niego nie może się dzisiaj odbyć żaden poważny kurs akademicki z zakresu socjologii, historii, czy stosunków międzynarodowych.¹⁰ Niektórzy uznali je nawet za swego rodzaju paradygmat - klucz, otwierający drzwi do wszystkich problemów współczesności. Naszym zdaniem, rzecz jest znacznie bardziej skomplikowana. Warto pamiętać, że słowo „matryca” pochodzi z języka łacińskiego. Źródłem słowa *mater* (matka) jest ogólne określenie formy, powstałej dla wykonywania kopii. Pojęcie doskonale pasuje do przedstawionej dalej analizy, ponieważ powielanie społecznych wzorców i zachowań jest istotą każdej wielkiej cywilizacji. Problem w tym, że matryca ma to do siebie, że wraz z upływem czasu, daje coraz mniej dokładne kopie. Tyle, że to, co w technice jest wadą, w rozwoju kulturowym staje się zaletą. Wydaje się, że w przypadku Zachodu jego matryce były szczęśliwie wyjątkowo niedokładne, pozwalając na szybszą, niż gdzieindziej ewolucję samych społeczeństw. Cywilizacyjna matryca nie jest wydumaną ideą, kryjącą się gdzieś w boskich zamiarach, lecz bytem jak najbardziej rzeczywistym, dającym się określić pod względem materiału, z którego została wykonana, wielkości, przydatności i ograniczeń liczby wiernych kopii, jak też – do pewnego stopnia - celu, dla którego została stworzona. Dla zrozumienia istoty przemian społecznych należy w kulturowych matrycach dostrzec podobieństwa. Będziemy argumentować, że jej tworzywem jest materia fizyczna, czyli *homo sapiens sapiens*, lecz ewolucja kulturowa rozpoczęła się nie od egipskich piramid, ale znacznie wcześniej – od używanego przez poszczególne społeczności języka, którego przedłużeniem stało się pismo, umożliwiające powielanie i utrwalanie myśli. To najbardziej ogólne ramy, w których miała miejsce ewolucja dokonań cywilizacyjnych człowieka. Tyle, że – jak pokażemy w ramach dalszych rozważań – materiał językowy, na którym owa matryca została zbudowana, nie tylko nie jest dla ludzi i ich społeczeństw obojętny, lecz do pewnego stanowi kluczowy punkt wyjścia dla zrozumienia ich późniejszych losów.

Jest tajemnicą i zagadką ocierającą się o istotę samego Big Bangu to, że matryce kulturowe, inaczej niż ma to miejsce w technice, są samodzielnym bytem, przez nikogo w gruncie rzeczy niekontrolowanym. Ewoluuja przy tym i rozwijają swój ukryty potencjał samodzielnie, tyle, że ten mechanizm nie został dotąd rozpoznany. Ich ograniczeniem jest tylko owa ludzka materia, na bazie której zostały utworzone i w ramach której funkcjonują. Początkiem powstawania takiej matrycy jest, jak się wydaje, możliwość wzajemnej komunikacji, czyli sama budowa języka i kierunek jego rozwoju oraz dopasowanego do jego struktury pisma. Pismo umożliwia coś niemożliwego dla samej tylko mowy, a mianowicie

¹⁰ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 1998.

stałe poszerzanie przestrzeni myślenia abstrakcyjnego. Bez zapisywania trudnych słów, ludzi nie trzymałyby się abstrakty, a bez tych ostatnich nie mógłby pojawić się następny etap umożliwiający powstanie cywilizacji. Bez pisma i umiejętności operowania wysublimowanymi abstraktami, nie mogłaby też powstać żadna zorganizowana religia. Kiedy już cywilizacja powstanie, staje się sama wielostronną matrycą zachowań, jeśli tylko jej społeczeństwo uzna ją za wartą powielania.

W dalszej argumentacji dowodzimy, że matryce wielkich cywilizacji mają wspólne cechy w tym rozumieniu, że wszystkie składają się z trzech elementów: **dominującego języka, rodzaju używanego pisma oraz powszechnie uznawanej religii**. W tym znaczeniu wszystkie są do siebie podobne. Różnią się jednak tym, że aczkolwiek mechanizm powstawania matrycy jest ten sam, to jednak rezultaty inne oraz odmienny zakres wzajemnego nakładania się wymienionych elementów i ta właśnie różnica w efektywności jej poszczególnych elementów decyduje o ostatecznym wyniku, to jest efektywności wielkiej kultury w porównaniu z konkurencyjnymi dla niej tworcami. Jedną wszakże różnicą okazała się kluczowa dla zrozumienia odmienności Zachodu od tej całej „reszty”. Elementem jego matrycy jest relatywnie większa zmienność, powodowana tym, że religia nigdy nie obejmowała tam całej przestrzeni kulturowej, lecz jedynie pewien fragment życia społecznego, pozostawiając wiele miejsca dla ludzkiej przemyślności i racjonalności. Tym sposobem, tylko w obrębie Zachodu mogło pojawić się prawo świeckie w miejscu w całości zajęтым w innych wielkich kulturach przez „odwieczne” i niezmiennie prawo religijne. Ta luka okazała się usterką w tym znaczeniu, że podziałała na cały system destabilizacyjnie. Była to jednak usterka o tyle szczęśliwa, że nadała cywilizacji Zachodu immanentną dynamikę w przeciwieństwie do innych – w pełni religijnych, lub quasi-religijnych (Chiny, Rosja), w których to rolę Boga Wszchemogącego przejął władca. W tym miejscu ukryty jest fenomen Zachodu i jego przeznaczenie, prowadzące nie tyle do zwycięstwa nad innymi, ile do tego, że oczekiwana globalizacja będzie przebiegać wedle jego konstrukcyjnych zasad, a nie chińskich, rosyjskich, czy też muzułmańskich.

Nasze dalsze rozumowanie prowadzi do wniosku, że społeczeństwa świata nie są następstwem mutacji genetycznych mieszkańców, ale stanowią odbicie swoich kulturowych matryc i są od nich całkowicie uzależnione. Zamiast badać poszczególne zdarzenia, historię polityczną, czy gospodarczą narodów, należy dobrze przyjrzeć się temu zjawisku. Jeśli zrozumiemy jego istotę, będziemy mogli również zrozumieć przyszłość. A to byłaby umiejętność trudna do przecenienia.

Warto zastanowić się nad zadanymi pytaniami również w ramach szerszego zagadnienia. Pytanie o sens istnienia towarzyszy ludzkości od czasu uświadomienia sobie jej własnej odmienności od wszelkich innych stworzeń. Debatę otworzyła hebrajska Biblia wraz z opowieścią o historii dwóch braci – Kaina i Abla. Obaj byli wedle niej pierwszym pokoleniem zrodzonym z Adama i Ewy. Pierwsza ludzka para symbolizowała utratę szansy na bezpośrednie obcowanie z Bogiem po popełnieniu pierwotnego grzechu przez złamanie boskiego zakazu. Pokolenie Kaina i Abla napotkało zupełnie inny problem, mianowicie pytanie o to, w jaki sposób ludzie mają ze sobą współżyć wzajemnie ze sobą konkurując w obliczu zupełnie inaczej zorganizowanych społeczeństw – pasterskiego i rolniczego. Egzegeza biblijnych tekstów koncentruje się na moralizatorskich komentarzach, ale sądząc z jej innych, mniej moralnych a bardziej krwawych aspektów, twórcy (twórcom) tekstu nie szło o moralność, ale o zarysowanie problemu, jaki pojawił się wraz z koniecznością współzycia społecznych odmienności w jednej wspólnotie religijnej. W biblijnej historii, dobry Abel symbolizuje koczowniczych hodowców, zły Kain – zwyciężających w tej konkurencji rolników. Życie koczownika jest wolne od zależności od innych ludzi i to on panuje nad przestrzenią, która służy jego stadom. Rolnik, to człowiek bezruchu. Z konieczności zmuszony jest do współpracy z sąsiadami i społecznym otoczeniem, ale w zamian za to może

akumulować bogactwo, co przysparza mu niechęci ze strony stale wędrujących pasterzy. Jednak, to rolnictwo, a nie przepędzanie stad zwierząt, było początkiem cywilizacji, które to określenie niesie w historii ludzkości pozytywny wydźwięk. Dopiero cywilizacja, w przeciwieństwie do okresów poprzednich umożliwiła ludziom wznoszenie się na coraz wyższe jej szczeble i doskonalenie samych siebie oraz sukcesywne bogacenie. Biblijny narrator przekazuje nam informację, że koczownicy Abla, to lud szlachetny i pełen cnót, natomiast obraz rolnika Kaina nie jest sympatyczny. Pismo powiada, że jego twarz jest ponura i „zapadła”, co oznaczać miało stan psychicznej nierównowagi. Perspektywa ludzkości w roli spadkobiercy grzechu pierworodnego i jednocześnie potomstwa obciążonego „kainowym piętnem”, od początku nie zapowiadała się optymistycznie, a jej moralna degeneracja zmusiła Boga do zesłania potopu. Pismo Święte ma w tej kwestii wyrobione zdanie: *„Państwo świata i Państwo Boże rozpoczyna swój byt z urodzeniem Kaina i Abla. Państwem Bożym na ziemi jest Jeruzalem, państwo świata pragnie dóbr znikomych i zdobywa je przez walkę. Zwycięża jednak sprawiedliwość i wtedy nastaje pokój z łaski Boga. (...) między Państwem Bożym a państwem świata będzie wieczna walka. Pokolenia Kaina i Abla – Seta, ich historia i moralne cechy charakteryzują dokładnie Państwo Boże i państwo świata”*.¹¹

Od czasów biblijnych minęło kilka tysięcy lat i wiemy dzisiaj znacznie więcej o przyczynach sprzeczności oraz konfliktów między ludźmi. Najprostsza i najbardziej współczesna odpowiedź na pytanie o istotę działania mechanizmu różnorodności, ale i trwałości wielkich formacji kulturowych, powinna jednak brzmieć: „nie wiemy tego”, albo lepiej – „jeszcze tego nie wiemy”. Rzecz jest delikatna o tyle, że odpowiedź twierdzącą można pomylić z myślą biblijną, która sprowadzała się do wiary w istnienie Stwórcy, czy też z grecką filozofią Logosu i Przeznaczenia i oczekiwania na rozpoznanie zamiarów Demiurga – sprawczej siły istnienia świata. Uwierzyć w Boga możemy w każdej chwili, kiedy tylko poddamy się Objawieniu. Jednak objawienie w stylu Archimedesesa – przeblysk geniuszu wołającego „eureka”, to zupełnie coś innego. To nie wiara, lecz zrozumienie przychodzące wraz z wiedzą. Pojęcie objawienia jest pokrewne nawiedzeniu, odkrywanie nowej wiedzy, to następstwo pracowitego gromadzenia wcześniejszych jej pokładów. Pierwsze, jest skutkiem otwarcia na wszechmocne bóstwo, drugie – następstwem wytrwałej kumulacji informacji, wiedzy i drażenia problemu.

Gdybyśmy potrafili pozytywnie odpowiedzieć na pytanie o to, na czym polega kompletny mechanizm długotrwałych procesów ewolucji wielkich kultur, znaleźlibyśmy się w roli Wszechmocnego. Na obecnym etapie wiedzy musimy zaspokoić się samym tylko przypuszczeniem, że odpowiedź kryje się oto w dostrzeżeniu tego, że Wszechświat jest pełen milionów najrozmaitszych tworów, pośród których Ziemia wydaje się być tylko przypadkową drobiną. Tyle, że wiemy również i to, że początek naszego Wszechświata ukrywał się w nieskończenie małym punkcie przestrzeni i trwał tam aż do pierwszej sekundy Wielkiego Wybuchu. W tym nieskończenie małym punkcie mieścić się też musiała nie tylko cała jego energia, ale również sama idea człowieka i treść jego człowieczeństwa - rozumnej jednostki i społeczeństwa tych jednostek. Gdyby jej tam nie było, cud pojawienia się człowieka i samej ludzkości byłby tak samo niemożliwy, jak urodzenie niemowlęcia z pominięciem zapłodnienia i życia płodowego. Istnieje w tym również głębsza paralela. Ludzie płci obojga, zbliżając się do siebie, czynią to z nieskończenie wielu powodów, ale też w momencie zbliżenia najmniej istotną dla nich sprawą jest płeć przyszłego dziecka, kolor jego oczu i włosów, timbr głosu, czy też zawód, jaki sobie wybierze w przyszłości. Partnerzy nie zastanawiają się nad tym, bo i nie mają na to wpływu, a ich myśli zajęte są uniesieniem terażniejszości. Potem jednak, okazuje się, że nowe życie jest właściwie jedyną trwałą

¹¹ *De Civ. Dei*, XV, 1.

wartością, którą po sobie pozostawiają. Może naśladują tym postępowaniem logikę Big Bangu? Może, w podobny sposób skoncentrowana energia parła do wybuchu, a cała reszta była już tylko oprogramowaniem, efektem pierwotnego kodu zawartego w niej wtedy, kiedy jeszcze nie istniała?

Zbliża to nas do konkluzji, obmyślonej jeszcze przez starożytnych i prowadzącej do myśli, że tym elementem dziejącego się wokół nas świata i który nie został przez naukę przebadany, może być odwieczna Idea, rozumiana na kształt platońskiego Demiurga, uznawanego za bezosobowy i pozbawiony boskich cech czynnik sprawczy powstania i ewolucji świata, który wciąż nadaje kształt wiecznej, lecz pierwotnie bezkształtnej materii. Platońska myśl wydaje się o tyle racjonalna, że prowadzi do konkluzji stwierdzającej, że zanim cokolwiek powstało, musiała istnieć Pierwotna Energia oraz Pierwotna Idea, czyli coś w rodzaju mechanizmu programowania bytu i życia, zamkniętych kiedyś jak w klatce w jednym punkcie przestrzeni i uwolnionych gwałtownością Wielkiego Wybuchu. Wtedy, pozostaje nam tylko ponowne spojrzenie na przeszłość i to nie poprzez kolejne zestawienie faktów, lecz poszukiwanie klucza, działającego jak przewodnik po zakamarkach wewnętrznej logiki ewolucji dziejów ludzkości prowadzących do teraźniejszości. Może tym sposobem uda się nam odkryć kiedyś własną przyszłość?

Przedstawione dalej rozważania, to wynik śmiałości autorskiej próby zilustrowania twierdzenia, że najbardziej pierwotną materią w powstawaniu tworów nazwanych cywilizacjami ludzi, takim Big Bangiem ludzkości, było nagłe pojawienie się języków, którymi ludzie zaczęli się posługiwać w codziennym życiu. Ich powstanie i przyczyna zróżnicowania konstrukcji gramatycznej, jest wciąż nieodkrytą tajemnicą, nawet dla wybitnych językoznawców i być może nigdy nie zostanie wyjaśniona. Rzecz polega na tym, że języki różnią się od siebie nie tylko dźwiękami, konstrukcją gramatyczną i budową zdań, ale też i funkcjonalnością. W tej przestrzeni, jak zobaczymy, język, językowi nierówny. Nie może to też mieć prostego odniesienia do jego związku z konstrukcją samych cywilizacji, ponieważ ten sam język jest w stanie „obsłużyć” nie jedną, lecz wiele wielkich kultur. Języki większości narodów europejskich, Rosji, większości Indii, Persji, Afganistanu i Cejlonu, należą do wspólnej indoeuropejskiej rodziny, pochodzącej od ludu zamieszkującego przed czterema tysiącami lat nadczarnomorski step. Jednak pochodzenie od tego samego przodka nie spowodowało pojawienia się jednolitej wielkiej kultury, lecz powstało aż sześć odmiennych cywilizacji, znacznie się od siebie różniących – zachodnia, prawosławna, islamsko-szyicka (Iran), islamsko-sunnicka (Kurdystan, Afganistan), hinduistyczna (Indie) oraz buddyjska (Sri Lanka). To dowód na to, że przyczyny zróżnicowania świata muszą być inne i bardziej złożone, niż podpowiada najnowsza wiedza o genetyce człowieka. Temu zagadnieniu poświęcona jest książka.